

Kroniki Ziemi Ciechanowskiej

Czas umartwiania

I nadszedł czas umartwiania.

Posypał lud głowy popiołem i oddał się ascezie na zachodów słońca dwie z trzech części kopy. Lecz zaprawdę powiadam wam, nie jeden i nie dwóch się zapomni i natenczas psa gorącego na stacji dla rydwanów spożyje, albowiem czas chyżo biegnie, a we łbach mętnik, kiedy cuda i dziwy jako na niebie, tak i na ziemi. Czasu miłosierdzia kres nadszedł, a mięsiwo ino nie spożyciu służy, a obrzucaniu się wzajemnym. Znak to jeno, że wiec na prowincyi niechybnie idzie ku nam, a nadejdzie zachodów słońca siedem miesiąca czwartego roku pańskiego bieżącego, niedzielę jedną ledwie po Nocy Wielkiej, kiedy lud pofolguje sobie jadem wszelakim. Czas to jednak daleki, przeto pasa trza zaciskać i ze zgryzotą w obrazy ruchome spoglądać, coby duszę umartwiać Sejmu Wielkiego obradami i komisji wszelakich pracami.

Roków temu pół kopy, kiedy dusza młoda i pocziwa nadzieję jeszcze pokładała w ludzkości, mieli my w chałupach naszych machinę, co radości służyć miała i po naukach pobieraniu głowie skołowanej od wiedzy nadmiaru odetchnąć pozwalała. A machina ta konia skrzy-

dlatego Pegazusa imieniem się zowie. O zgrozo! Ani jeden przeto pomyśleć nie zdołał, cóż to za potęga! Wszak natenczas do lochów będą wrzucać tych, co używać śmieli! A skąd nam wiedzieć było, że Mario (to przypadkiem zwać się nie godzi) przez te rury polityków słyszał? Co począć, kiedy myśl nachodzi, że to, co z angielszczyzny dżojstikiem my zwali, po prawdzie... kontrolerem się zowie? Włos przeto języć się poczyna na głowie tysej, w jakim procederze niecnym udział my brali...

Nie kres to jeno umartwiania, albowiem grzmi król i lochem grozi za listów wysyłanie w kopertach, a dukaty przelicza niemiłosiernie i ściernisko pokazuje miast San Francisco pod Łodzią. Wezwał przeto kanclerz Kobza króla Donalda, coby palcem mu pogrozić, jeno król, jakoby energii atomowej mu nie zbrakło, niewzruszony ostał, a i kuksańców nie omieszkał kanclerzowi darować. Morał bajki tej taki, że pokoju wszyscy chcą, jeno wpiertw kapitulacja być musi. Jeno tamtych.

Natenczas na trakty królewskie rydwany bojowe i maszyny rycerskie wyjechały, albowiem woje z królestw sojusznicznych przybyli, coby wespół z husarzami naszymi manewry wielkie przeprowadzić, a potęgę i siłę naszą

Moskałom pokazać i kłam zadać słowom byłego króla Donalda z za wielkiej wody, co dukaty przelicza i bronić nie chce tych, co oszczędzają na rycerzach, mieczach i zbrojach.

Umartwiać się nie chce ziemia ciechanowska i natenczas wiosen dwie z trzech części kopy świętowała trubadurki słynnej, co się z ziemi tej wywodzi, a stawa jej większa niż ziemia ta zdoła przyjąć. A imię jej Dorota, a pieśni jej Rzeczpospolita cała śpiewa od roków jednej z trzech części kopy. A nawet komes Mateusz z Moraw, gdy na ziemi tej się niechybnie pojawił, cytatu ludowi nie poskapił.

Ziemia płońska, choć trubadurki tak sławetnej nie zrodziła, ludowi sławy i nagród nie żaluje, wieże i kłosa z kruszców szlachetnych darując. Tako i dnia trzynastego miesiąca drugiego roku pańskiego bieżącego, zanim czas umartwiania nastąpi, obwieścił mer Pietrek Jędrasik i rządcą włości wiejskich Jarko Aleksandrowski na zwojach papirusu, jakie kto zasługi posiada i kogo nagroda za trud jego nie ominie. I teraz już lud umartwiać się może, ile zdoła, wszak czas już po temu.

Nim wiec na prowincyi nastał, na makowskiej ziemi kasztelan nowy zstąpił, a imię jego Augustyn Mirosławiak. A znak to jeno, że zmian to początek i dla rządców wielu, i merów, i kasztelanów, i rajców, czas umartwiania to także.

Jakoby jednakowoż czasu temu wbrew, miesiąc zawczasu niespodzianie wiosną przysłała. W najjaśniejszej Rzeczpospolitej, ubogiej wszak w słońce krainie, promyk kaźden jeden na wagę jest złota. Toteż znowu nadzieje w serca nasze wstąpiły, a lica nasze uśmiech zdobić począł. I spojrzeli my ku górze i bocianów poczęli wypatrywać, albowiem jeśli ptakom tym ziemia ta nie zbrzydła, tako i my może radę damy czasów lepszych dotrwać.

Ale boćków ni widu, ni słyhu, a wiosna przejazdem jeno na dni parę, coby zadrwić z nas nie-szczęśnych ciepła wytęsknionych. Albowiem czasu miłosierdzia kres nadszedł, a czas umartwiania nastąpi. **RADEKtor**

Nie ma i nie będzie

Nie ma i nie będzie, mawiał wieszcz Rostowski, kiedy profetyczne obwieszczał orędzie. Wielki nowożytny był to prorok polski, bo przewidział celnie – nie ma i nie będzie.

Nie ma i nie będzie centralnego portu, przecież nam wystarczy Modlin i Okęcie. Zabieramy świeczki z pisowskiego tortu, bo pieniędzy na to nie ma i nie będzie.

Nie ma i nie będzie dla ucznia laptopa, zawieszamy program, rząd już lepszy przędzie. Za przetargi jeszcze ktoś dostanie kopa, a pieniędzy na to nie ma i nie będzie.

Nie ma i nie będzie jeszcze wielu rzeczy, paru osób w spółkach, sądzie i w urzędzie. Nowy rząd skutecznie Polskę dziś uleczy. Nie ma kasy, ale PiS-u też nie będzie.

RADEKtor